



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** "Gorączkowy świat" i "widmowa cisza" : dwie krótkie zimowe podróże.

**Author:** Tadeusz Sławek

**Citation style:** Sławek Tadeusz. (2007). "Gorączkowy świat" i "widmowa cisza" : dwie krótkie zimowe podróże. W: D. Rott (red.), "Wokół reportażu podróżniczego. T. 2" (S. 94-114). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

TADEUSZ SŁAWEK  
Uniwersytet Śląski  
Katowice

„Gorączkowy świat”  
i „widmowa cisza”

Dwie krótkie zimowe podróże

*Fremd bin ich eingezogen,  
Fremd zieh' ich wieder aus.*

[...]

*Nun ist die Welt so trübe,  
Der Weg gehüllt in Schnee*

W. Müller: *Gute Nacht*,  
z cyklu F. Schuberta *Winterreise*

1

W 1785 roku William Cowper zapisuje na początku swego długiego poematu *The Task* wrażenie, które jest pewnego rodzaju formułą nowoczesnego świata: nie potrzeba już trudzić się fizycznym przenoszeniem się w przestrzeni, aby móc doznawać poczucia podróżowania. Teraz podróż staje się zagadnieniem mentalnym opierającym się na dwóch zasadach: po pierwsze, na refleksyjnej wiedzy o świecie pozwalającej na krytyczne rozpatrywanie opowieści o wydarzeniach tworzących jego historię, po drugie, na działaniu wyobraźni. Dwa ważne fenomeny kulturowe sprawiają, że u początku nowej Europy otwiera się możliwość swoistej wirtualizacji przestrzeni. Jednym z nich jest poczta, drugim – prasa. Obydwa pozwalają na to, aby to, co odbyło się daleko, mogło teraz rozegrać się w mojej przestrzeni domowej. Prasa i poczta paradoksalnie (bowiem przecież ich żywiołem jest wszystko, co odległe) przyczyniają się do odnowienia domowości. Człowiek pogrążony w lekturze gazety nie jest zwykłym czytającym: nim przystąpi do lektury, starannie przygotowuje jej dramaturgię i scenografię. Aby w pełni odebrać wiadomości o szerokim świecie, musi najpierw ściślej odgrodzić się od niego. Płachta gazety, którą czytający za chwilę zasłoni się przed wszystkimi, znajduje swój odpowiednik w zasuniętych zasłonach i wygodnej sofie przesuniętej w pobliże komin-

ka. Świat nie przychodzi do nas w całej surowości swych wydarzeń, lecz wymaga uważnie przygotowanej scenerii domu:

Podsyć więc bujnie ogień, zawrzyj okiennice,  
 Firanki opuść, sofę bliżej ognia przysuń,  
 I gdy wesoło syczy i bulgoce waza  
 Buchając parą, gotując wywar, co przyda  
 Nam w filiżankach siły rozumu nie słabiąc,  
 Witajmy wieczór spokojny<sup>1</sup>.

Niespokojny świat odgrywa więc swoje wypadki tylko w uspokojonym domostwie, tak jak aktor oczekuje na uspokojenie się sali, zanim rozpocznie swoją kwestię. Metafora ta zresztą już w następnych wersach okaże się za słaba, Cowper bowiem wyraźnie da do zrozumienia, iż świat, który nawiedza dom, jest przeciwieństwem rzeczywistości teatru, w którym rozgorączkowany widz ze spotniałą twarzą (*shining face / Sweats in the crowded theatre*), pośród tłumu wykrzykuje krytyczne komentarze wobec patetycznie recytującego wersy aktora (*the ranting actor*). Aby rozpatrywać sprawy świata, niezbędna jest samotność i oddalenie, *the world contemplated at a distance* – jak napisze sam Cowper w streszczeniu IV księgi swego poematu. Gorączkowy świat z jego „przemianami” (*fluctuations*) i „niezmiernymi sprawami” (*vast concerns*) udostępnia się nam w lekturze gazety, pod warunkiem iż zapewnimy mu „spokojny wieczór” (*peaceful evening*).

## 2

Lecz nim firanki i okiennice zamkną oczy domu, rozegrać się musi scena oczekiwania: wiemy, że przesyłka jest „oczekiwana” (*expected*). Oczekiwanie to wymaga otwartych okien i rozciągającego się za nimi widoku. Poczta i gazeta zjawiają się z daleka, z „gwarne go świata” (*noisy world*), którego zapowiedzią jest odgłos trąbki pocztyliona (*the twanging horn*). Nie jest to zresztą podróż łatwa; jakby świat czynił ze swej wyprawy w moją stronę element bujnych wydarzeń (*births, deaths, marriages*), o których będzie mowa w gazecie. Prasa należy do rzeczywistości wydarzeń; jej ruch ku mnie dokonuje się z dalekiej przestrzeni, dlatego Cowper umieszcza się w oknie jako ten, kto spoglądając w dal, oczekuje nadejścia świata.

<sup>1</sup> W. Cowper: *The Task*. In: *William Cowper*. Ed. J. Bailey. Edinburgh [b.d.], s. 1–145. Wszystkie dalsze cytaty pochodzą z tego wydania, przekłady – autora artykułu.

[...] przez ów most odległy  
Co rytmem monotonnym, lecz potrzebnym przecie  
Stoi okrakiem nad zimową rzeką, w której  
Księżyc widzi odbicie gładkiego oblicza,  
Nadchodzi herold ludnego i gwarne go świata,  
W buciorach, ściśnięty pasem, z głową całą w śniegu,  
Na plecach niosąc wieści o narodach wszelkich.

Pocztylion przekracza most, który nie jest tu konstrukcją przypadkową: nie tylko spina ze sobą przeciwległe brzegi rzeki, ale także – sam należąc do kręgu „tam”, *yonder bridge* – prowadzi w stronę „tu”. Jednocześnie most jest formą zastygłą w pewnej monotonii: jego bieg jest „nużący”, choć znużenie to zrównoważone jest poczuciem konieczności. Jeśli przyjąć, iż most przynależy do sfery techniki, moglibyśmy powiedzieć, iż świat – pełen wydarzeń i dramatycznych „przemian” – w drodze do mnie musi pokonać przestrzeń monotonii i powtarzalności. Nieprzewidywalność świata poddana jest próbie okiełznania przez technikę, która za swój punkt wyjścia ustanawia przewidywalność właśnie. Pocztylion pokonujący most nad ośnieżoną rzeką łagodzi i oswaja „niezmierne sprawy” świata. Dzieje się to sprawą techniki, ale także i samego przedstawiciela poczty, który do wytrwałego, monotonnego trwania techniki dodaje swoje trwanie osoby niezainteresowanej tym, co dzieje się w odległym świecie. Pocztylion w swej obojętności na to, jakie wrażenie sprawią wiadomości, które przynosi, należy sam do świata techniki i związanych z nią instytucji: nie obchodzi go to, co niesie (*careless what he brings*), interesuje go to, aby przesyłka dotarła pod wskazany adres (*his one concern is / Is to conduct it to the destined inn*).

Bez owego widoku z okna, bez rzeki i mostu oświetlonych wczesnym księżycem zimowego wieczoru nie byłaby możliwa scena lektury. Nim czytający pograży się w gazecie, musi ogarnąć wzrokiem pejzaż, zobaczyć to, co otacza jego dom, i zatrzymać ów wizerunek, który nie jest prostą wizualną rejestracją, lecz krytyczną refleksją. Most nie tylko „jest”, ale zostaje myślowo umieszczony w kręgu techniki, stąd określenie *wearisome*, podobnie pocztylion: nie tylko jest figurą fizyczną, ale także pewnym modelem człowieka-funkcjonariusza upowszechniającym się w nowoczesnym świecie. Dodajmy, iż technika jest wykorzystywana dla ekonomicznego funkcjonowania poczty: *desinteressement* pocztyliona jako funkcjonariusza jest widocznym akcentem handlowej anonimowości poczty jako przedsięwzięcia przynoszącego zyski, co zauważał już współczesny autorowi *The Task* Adam Smith:

Poczta jest w istocie rzeczą przedsięwzięciem handlowym. Rząd pokrywa z góry koszty urzędzenia poszczególnych urzędów, koszty zakupu i wynajmu

niezbędnych koni i pojazdów oraz otrzymuje zwrot tych kosztów wraz ze znacznym zyskiem z opłat od wszystkiego, co przewozi. Jest to jedyne może przedsięwzięcie handlowe prowadzone z pomyślnym rezultatem w każdym, jak sądzę, systemie rządów<sup>2</sup>.

Dopiero tak przygotowany analitycznie czytelnik świadomy istnienia pejzażu oraz sposobów ludzkiej w niego interwencji może zasunąć firanki i zasiąść do gazety. Jest to niezbędne do tego, aby powstało poczucie dystansu między czytającym a światem.

### 3

Znamienne, że dla refleksyjnego czytelnika lektura będzie podróżą, a świat opisany w prasowym materiale sekwencją widoków. Gazeta jest niczym innym jak „mapą zabieganego życia” (*a map of busy life*), a poszczególne jej elementy przyjmą postać pejzażu. Krajobraz staje się zbiorową formułą uchwycenia kształtu nowoczesnego życia; lektura gazety jest podróżą przez krainę, w której przyszło nam wszystkim mieszkać.

Tu wszak ciągnie się górską, postrzępioną krawędź,  
Która tak ambicje nasze wzbudza. Na szczycie  
Już herby błyszczące urzędu cieszą oko;  
Więc wspina się i dyszy, już w garści je trzyma.

Dalej Cowper przeprowadza nas przez „kaskady potoczystej mowy” (*rills of oily eloquence*), „wodospady deklamacji” (*cataracts of declamation*), wypełniające szpalty „gęste bory, gdzie znaczenie się gubi” (*There forests of no meaning spread the page*) i „pola dowcipu” (*fields of pleasantry*). Wreszcie odnajdziemy „podróże w podniebne krainy eteru” (*Aethereal journeys*) i „podwodne przygody” (*submarine exploits*). Z jednej strony zmienność widoków pozwala Cowperowi odnieść się do aleatorycznego, mozaikowego układu gazetowych stron („te cztery strony w formacie *in folio*”): nowoczesny świat jest hałaśliwym bazarem różnorodności, pozbawionym wewnętrznego ładu. Zdyscyplinowany, surowy w swym zimowym charakterze widok z okna jest czymś odmiennym od szybkiego, nieskładnego rozrzutu wieści, „w których umysł nasz błąka się zgubiony” (*in which all comprehension wanders lost*). Jak pisze Stefan Symotiuk,

<sup>2</sup> A. Smith: *Bogactwo narodów*. Przeł. A. Prejbisz, B. Jasińska. T. 2. Warszawa 1954, s. 574.

Świat staje nierealny nie tylko w sensie teatralnym, ale w tym duchu, jaki właściwy jest teatrowi marionetek i kukiełek, gdyż szybkie zamaszyste ruchy ludzi, nagłość ich pojawiania się i znikania, akcja pozbawiona już jedności miejsca, czasu i akcji (jaka miała scena-okno), powodują tu istnienie świata karykaturalnego i w swojej małości dość niesamowitego<sup>3</sup>.

Z drugiej strony, co bardziej nas teraz interesuje, owo następstwo widoków (ze szczególnym uwzględnieniem dominującego górskiego szczytu, w którym wciąż jeszcze czujemy nieufność oświeceniowego Europejczyka wobec pozbawionej ładu skalistej rzeczywistości gór), samo jest możliwe dopiero wtedy, gdy znajdziemy odpowiednik punkt widzenia, z którego można dostrzec wszystkie te pejzaże. Lektura poematu Cowpera wkrótce przekona czytelnika, że **mamy do czynienia z wyraźną tendencją do poszukiwania takiego punktu, który byłby nie tylko punktem widzenia, ale i punktem oparcia**. Szerokość perspektywy ma łączyć się z pewnością etycznej refleksji; ten, kto widzi więcej, dla kogo punkt widzenia jest jednocześnie punktem oparcia, czyni to z pozycji wyłącznie obserwatora niewikłanego w sprawy i przedmioty znajdujące się w polu widzenia.

## 4

Charakterystyczne, że ów punkt widzenia i oparcia jest także punktem oporu. Dokonawszy oglądu widoków świata, obserwator może zaznać pewnej przyjemności polegającej właśnie na tym, iż są to jedynie widoki, bowiem on sam zostaje od nich odgradzony pewnie obronną strukturą. Co prawda Cowper z bólem odnotuje fakt wojny wywołany tym, iż „duma i chciwość czynią wilka z człowieka wobec człowieka”, ale jego czytający spogląda na świat z miejsca oddalonego i wycofanego, a także o wyraźnych znamionach architektoniki militarnej. Czytamy, iż „Przyjemnie jest z blanków samotności / Takiemu przyglądać się światu”, przy czym, dokładniej rzecz biorąc, chodzi o *loopholes of retreat*, które to wyrażenie przyprowadza nas w bezpośrednie sąsiedztwo stoickiej filozofii z jej wyobrażeniami duszy jako „twierdzy” broniącej się przed zepsuciem świata. Istota rzeczy polega więc na dwóch kwestiach: po pierwsze – czujności, po drugie – oddalenia. Ten, kto stoi na blankach, jest bez wątpienia uważnym obserwatorem; jego spojrzeniu nie może ująć nikt, kto zbliża

<sup>3</sup> S. Symotiu k: *Filozofia i genius loci*. Warszawa 1997, s. 61.

się do miejskiej bramy. Trzeba zatem wykazać się postawą strażnika właściwą także dla klasztorного (przypomnijmy, iż *retreat* ma także i takie odniesienie) życia duchowego. Atanazy mówi o „straży serca”, Doroteusz z Gazy o „*nefis* albo czujności”, a Porfiriusz napomina, iż w naszym działaniu Bóg powinien być obecny „jako świadek i strażnik”<sup>4</sup>. W epoce bliskiej Cowperowi odnowił to myślenie Lord Shaftesbury, który w wydawnym w 1711 roku dziele *Characteristics*, precyzując cel ludzkiego życia jako znajdowanie coraz większej satysfakcji z życia społecznego dzięki doskonaleniu własnej natury (*growing better natured*), przestrzegał przed nadużyciami wyobraźni:

Na tej to opoce niech mi wolno będzie stawiać opór atakom Wyobraźni (*Fancy*), utwierdzając się w mojej twierdzy moralnej (*moral fortress*) przeciwko naporowi ze strony nieuczciwych zamierzeń i błędnej postaci jaźni<sup>5</sup>.

Oddalenie nie jest porzuceniem świata, lecz ustanowieniem takiej przestrzeni, w której wzrok bierze górę nad dotykem. Rzeczywistość pozostaje w dalszym ciągu w zasięgu wzroku, ale nie jest już odczuwalna. Świat dotyczy mnie, lecz przestaje mnie dotykać. Przyjemnie jest, wywodzi Cowper, „dostrzegać zamęt / Wielkiej wieży Babel, lecz nie odczuwać tłumy...”. *To see but not to feel* wyznacza teraz postawę, która ma uwolnić człowieka od uwikłania w sprawy świata, lecz jednocześnie pozwolić mu na dokonywanie osądów i ocen. W postawie oddalenia pozostają ze światem w relacji noszącej wszelkie znamiona etycznej: siedząc, przyglądam się biegowi rzeczy. Ale właśnie dogodność tej sytuacji bycia *at ease*, jest paradoksalnie powodem zaniepokojenia, bowiem obserwator babelicznego świata zostaje teraz wyniesiony do bezpiecznego miejsca znajdującego się poza sferą zwyczajowo przypisaną śmiertelnym, *to some secure and more than mortal height, / That liberates me and exempts me from them all*. Świat, który widzę, lecz który mnie nie dotyka, w istocie wyklucza wszelką troskę, a zatem stawia pod znakiem zapytania relację etyczną wymagającą od nas zaangażowania, a więc ruchu. Tymczasem człowiek Cowpera czytający gazetę w zacisznie odciętym od świata pokoju, wyniesiony poza zwykłą topografię śmiertelnych, pozostaje w stanie spoczynku: „dostrzegam / Zgiełk ów, ale trwam w pokoju”.

<sup>4</sup> Zob. P. Hadot: *Filozofia jako ćwiczenie duchowe*. Przeł. P. Domański. Warszawa 1992, s. 64.

<sup>5</sup> A. Shaftesbury: *Characteristics*. New York 1964, s. 201.

Medytujący poeta dostrzega trudność tej sytuacji wynikłej z dylematów oddalenia: gdy świat przestaje człowieka otaczać, gdy nie jestem już w przestrzeni zanurzony, zostaję wyjęty spod praw ruchu, co z kolei utrudnia nam wejście ze światem w relację etyczną. Cowper spróbuje znaleźć wyjście z tej sytuacji na dwa sposoby. Po pierwsze, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństw nadmiernego oddalenia postawi na wyobraźnię jako na siłę na powrót zanurzającą jednostkę w świecie. W charakterystycznym fragmencie stanowiącym obronę oświeceniowych pryncypiów potępi pychę i chciwość (*pride and avarice*) jako źródło wojen oraz Hobbesowskiej wrogości człowieka wobec bliźniego (*that make man a wolf to man*), oraz wskaże na zagrożenia płynące z bezkrytycznego dawania posłuchu impulsom namiętności: „Słyszę głos daleki tych bezwstydných gardeł / Którym przemawia język jego serca, / Wzdycham, lecz dalekim, by dźwięk ów napawał mnie drżeniem”. Tu jeszcze działa mechanizm racjonalnego dystansowania się, paradoksalnie wsparty pracą wyobraźni. Wyobraźnia jest siłą pozwalającą na skrócenie odległości między jednostką a światem, nie powodując jednak efektu zanurzenia się w rzeczywistości. Wyobraźnia (*fancy*) to ruch wprowadzony do miejsca, w którym bezruch dawał nam poczucie wyższości nad babeliczną rzeczywistością. Dzięki tej zdolności podróżujemy, nie ruszając się z miejsca; milczenie poznaje zgiełk, nie zostając nim skażone, bezruch – nie przestając być postawą wyższości – zażywa ruchu. **Wiedza Zachodu jest niczym innym jak skomplikowaną i rozbudowaną strukturą zapożyczania się; wyobraźnia i jej podróże są formą kredytu mającego umożliwić nam poznanie świata, wejście weń i jednocześnie zachowanie wobec niego odrębności.**

Podróż i jej zapis odgrywają tutaj rolę pierwszorzędną: dla zrównoważenia Hobbesowskiego stanu *bellum omnium contra omnes* Cowper postuluje podróż i wiedzę z niej wynikającą jako formę pośredniego poznawania świata. Stąd konieczne dla filozofii oświeceniowej trzy stadia epistemologiczne: najpierw „podróż”, następnie obszerny jej zapis, wreszcie zapożyczenie osoby podróżnika przez czytającego. W poetyckiej retoryce Cowpera przyjmie to postać trzech zdań: (1) *He travels and expatiates*, (2) *He travels, and I too* oraz (3) *I tread his deck, / Ascend his topmast, through his peering eyes / Discover countries...* Konsekwencją takiego stanu rzeczy jest odnowienie relacji etycznej wynikające z zanurzenia człowieka w świecie („z sercem bliźniaczym / Cierpię jego troski”), chociaż dokonuje się ono jakby „na kredyt” właśnie, bowiem w ostatecznym rozrachunku jest ono dziełem wyobraźni, której praca polega na



udomowieniu świata. W tym sensie wiedza jest wynikiem obcowania z pewną fikcją, zaś relacja etyczna polega na empatycznym przeżywaniu osobiście niedoświadczanych sytuacji. Tę część wywodu Cowpera kończy wymowny dwuwiersz: „Gdy wyobraźnia, niczym wskazówka zegara, / Biegnie po wielkim okręgu, nie wychodząc z domu”.

## 6

Wyobraźnia przebywa bez ruchu w domu, *fancy... is still at home* – to zdanie warte chwili uwagi. Z jednej strony mówi ono o konieczności udomowienia świata, o poznaniu jako podróżowaniu „na kredyt”; z drugiej więc strony podważa niezbędność podróży, jakby w braku zaufania do tumultu i hałasu będącego udziałem podróżującego. Można zatem spytać, czy oświecenie nie stworzyło obrazu podróży jako odpowiedzi na kryzys kształcenia, a co za tym idzie i sposobów uczestnictwa w świecie. Podawszy bezlitosnej krytyce uniwersytety jako miejsca-azyle, gdzie „obalone systemy i przestarzałe poglądy znajdowały schronienie i opiekę”, Adam Smith pisał w swym fundamentalnym dziele ledwie dziewięć lat przed ukazaniem się poematu Cowpera:

[młody człowiek – T.S.] powraca zazwyczaj bardziej zarozumiały, pozbawiony zasad, rozproszony i niezdolny do poważnego poświęcenia się czy to studiom, czy to interesom, niżby mogło się to stać w tak krótkim czasie w kraju. Podróżując w tak młodym wieku i spędzając w najbardziej lekkomyślnej rozwiązłości najcenniejsze lata życia, z dala od nadzoru i kontroli rodziców i krewnych, zamiast utrwalić i umocnić wszystkie pożyteczne przyzwyczajenia, które początkowe wychowanie mogło w nim rozwinąć, prawie nieuchronnie albo je osłabia, albo też niweczy<sup>6</sup>.

Wyobraźnia, a wraz z nią lektura, łagodzi więc wszelkie niedogodności podróży, bowiem umożliwia poznanie świata bez konieczności ruszania się z miejsca. Powrócić musi metafora kredytu, który Fryderyk Skarbek przedstawiał nie tylko jako „duszę handlu” („kredyt najwłaściwiej duszą handlu nazwać się może; bez niego bowiem wszelka zamiana byłaby ograniczona możliwością czynienia wypłat kruszcową monetą”), ale przede wszystkim jako skuteczny sposób przewożenia pieniędzy:

---

<sup>6</sup> A. Smith: *Bogactwo narodów...*, s. 511.

Tutaj zachodzi nowa trudność dla zamiany, to jest przewożenie pieniędzy, zwłaszcza w odległe miejsca; trudność, która nie tylko na kosztach i niebezpieczeństwie tego przewożenia, lecz i na tym zawisła, iż w każdym kraju inna jest stopa monet, i że pieniędzy jednego kraju w drugim bez straty wydać nie można. Bądź to przypadek, bądź też postęp handlu podał sposób zaradzenia tej niedogodności za pomocą tegoż kredytu, który ustalić chciano<sup>7</sup>.

Stąd zima jako pora roku, której Cowper poświęci aż trzy z sześciu ksiąg *The Task*: to czas, który utrudniając podróżowanie, prowadzi do odnowienia ducha domowości, sprzyja pracy wyobraźni oraz ustanawia właściwy dystans między człowiekiem a światem, odległość, która umożliwia zachowanie całkowitej odrębności jednostki z jednoczesnym zachowaniem kontaktu społecznego. Jeśli przyjąć, iż

Człek w społeczeństwie tylko jest jak kwiat przygnany  
Wiatrem na rodzinny zagon: tam tylko wszystkie  
Cnoty i przymioty jego rozkwitnąć mogą  
[...]

wówczas zimowa pora jawi się jako czas, w którym utrata słonecznego blasku kompensowana jest przez cnoty społeczne, przez „dłuższe godziny / Towarzyskiej rozmowy, miłego pouczenia wolnego od przymusu, / Czas, który zbiera rodzinę rozpierchłą i myśli skupia / Które światło dnia codzienną rozproszyło troską”. Zima to czas kultury domowej, radykalnego udomowienia świata, w którym moja wiedza o rzeczywistości jest w pełnym tego słowa znaczeniu wiedzą kredytowaną tyleż przez autorów czytanych tekstów, co przez uczestników domowej wspólnoty. Nic dziwnego, że zimą „źle wie dzie się podróżnemu” (*ill fares the traveller now*).

## 7

A jednak Cowper wyrusza na dwie zimowe przechadzki, z której każdej przypisana jest właściwa pora dnia: w księdze piątej mamy spacer poranny (*The Winter Morning Walk*), w szóstej i ostatniej – spacer południowy (*The Winter Walk at Noon*). Trasa wędrówki nie jest rozległa; pozostajemy w granicach wiejskiej zabudowy i pokrytych śniegiem łąk,

<sup>7</sup> F. Skarbek: *Ogólne zasady nauki gospodarstwa narodowego*. T. 2. Warszawa 1926, s. 132, 136.

a przywiązanie do urbanizowania pejzażu jest tak silne, że **spojrzenie dokonuje swego przekładu zjawiska natury na strukturę architektoniczną**. Mroźne, rozświetlone czerwienią niebo poranka „na myśl przywodzi pożarem ogarnięte miasto” (*Resemble most some city in a blaze*), kryształ lodu wznoszą „pałac”, w którym poezja umieścić może „arsenał Zimy” (*In such a palace poetry might place / The armoury of Winter...*). Pozostajemy w kręgu ludzkiego działania i zamieszkiwania; nawet naturalne procesy przedstawiane są w kategoriach ludzkiej pracy i przydatnych w jej wykonywaniu narzędzi: „Nie słysząc tu dźwięku młotka ani piły. / Lód spiętrzył się na lodzie, dobrane części wkrótce zespolone / I żadnego cementu nie trzeba prócz wody, by jedna bryła powstała”. To, co wykracza poza sferę zamieszkiwania, ledwie majaczy w odległości: *Forth goes the woodman* – ta fraza wskazuje nie tylko na zdecydowany ruch wyprowadzający nas poza dotychczasowe granice (*forth*), ale łącząc w profesji drwala człowieka i las (*woodman*) otwiera przestrzeń daleką od społecznej wspólnoty: las jest „ponury” (*dreary*), a zadanie do wykonania w nim „samotne” (*solitary*). Nawet podczas zimowej przechadzki poczucie społeczności i jej cnót trwale oddziela człowieka od natury. „W stanie natury serce jest twarde, niezdolne / Do ludzkiej wspólnoty...” – ten *passus* z VI księgi dowodzi wyraźnie, iż świat natury może być doceniony jedynie z punktu widzenia położonego poza jego kręgiem; **nie chodzi o to, aby wejść w głąb natury, lecz o to, aby ją obejść, dochodząc do tego, co istotne, a co mieści się poza nią**. Tylko świat oceniony z perspektywy *human fellowship* może okazać swoją wartość człowiekowi: serce w stanie natury (*in nature*) nie potrafi „widokiem zwierząt się cieszyć” ani też „nie czuje, iż szczęście ich pomnaża jego własne”. Rzecz nie w urokach pejzażu, lecz w tym, co niepokojące, co nie pozwala nam poprzestać na estetycznym wrażeniu. Stąd religijna lektura krajobrazu: to, co decyduje o wartości pejzażu, nie jest dlań immanentne, lecz zostaje doń wprowadzone. Następuje swoista teologizacja świata: dopiero natura odczytana przez rozum „dotknięty przez Niebiosą” i wprawiony w sekretach „świętej mądrości” (*sacred wisdom*) odsłania się jako „natura”, ale tym samym oddala patrzącego od uczestniczenia w tym, co znajduje się w polu jego widzenia. U końca V księgi padają znamienne słowa:

Człek na ów widok patrzy i cieszy się wielce  
Tym, co w oko wpada. Tak krajobraz się chwali,  
Ale nie Autora. Nie dbając o to, kto raj  
Ów stworzył, znajduje w nim to, co widzi oko;  
I ciesząc się tym wielce, o więcej nie prosi.

Spacer Cowpera nie jest celebrazją przestrzeni zewnątrz, ale kontynuacją filozofii *human fellowship*, znajdującej przedłużenie w architek-

tonicznych, historiograficznych i teologicznych obrazach stosowanych wobec natury. Spojrzenie nie tylko odczytuje formy naturalne jako architektoniczne, ale także wyprowadza z nich pewną wizję historiozoficzną, której początkowym etapem jest wieża Babel („Gdy Babel popadło w pomieszenie /... Tak wojna na ziemi się poczęła”), a końcowym – apoteoza brytyjskiej wolności i demokracji („Wolność jedynie kwiatowi ulotnego życia / Przydaje blasku i aromatu”). W ostatecznym rozrachunku *human fellowship* okaże swoją wyższość, przenosząc doświadczenie więzi na relację Boga i człowieka: myśl jest rozmową (a więc z punktu widzenia oświeceniowej kultury najwyższą formą społecznej komunikacji) z Najwyższym ustanawiającą naturę, a co najmniej przeprowadzoną w jej imieniu. Gdy przy końcu poematu Cowper pisze o wadze samotnej modlitwy, w głębi odnajdziemy pochwałę społecznej i komunikacyjnej mocy wypowiedzianego w rozważnej rozmowie słowa. Natura jest tym, co potrzebuje słów, a co słowa zostało pozbawione; dopiero w akcie rozmowy z Bogiem powołujemy do życia zjawiska pozornie niezwiązane z ludzką komunikacją. Natura to dowód mocy rozważnego słowa, i jako taka nieuchronnie musi odsłaniać swoją ludzką miarę:

[...] Być może deszcz

I skwar słoneczny, jako i wiosnę kwitnącą,  
 Tako i żniwa obfite, zawdzięcza modłom  
 Tego, co jak Izaak, samotnie wędrując  
 W dumaniu pogrążony świętym darzy myślą  
 Tę, która sama myśleć o sobie nie może.

Gdy zestawimy to z filozofią rozmowy uprawianą przez samego Cowpera, zapisaną w satyrze *Conversation*, zobaczymy, że rozważna wymiana zdań, a zatem to, co językowo umożliwia i nadaje impet *human fellowship* jest najbardziej zbliżonym do natury, choć przecież sztucznym, sposobem jej ustanawiania dla ludzkiej percepcji. Rozmawiać, to drogą maksymalnie „naturalną” powoływać do istnienia naturę; gdy rozmawiam znajduję się jakby na drodze ku niej, zbliżam się w jej stronę, mogę ją wreszcie właściwie ujrzeć i ocenić. W tym sensie rozmowa ma także wymiar sprawczy w znaczeniu teologicznym:

Rozmowa wszelka, od tematu niezawisłe,  
 Zwłaszcza wtedy, gdy religia wspiera ją ściśle,  
 Płynąć nam winna niczym letnie deszczu strugi,  
 Nie zaś jakby niósł ją tutaj ruch maszyny długi.

W rozmowie, która, będąc ostoją i warunkiem *human fellowship*, wyłącza mnie z kręgu tego, co naturalne, konstruuje naturę, stając się jej

(współ)autorem. Wysiłek ten jednak nie jest, jak czytamy, jednoznacznie „sztuczny”: rozmawiając, odbywam podróż do granic „natury”, stosując maszynierię języka, zacieram jej działanie, mówiąc – czynię.

## 9

W 1843 roku R.W. Emerson opublikował w wydawanym przez siebie czasopiśmie „The Dial” wczesny esej D.H. Thoreau, którego przedmiotem jest zimowy spacer, a który dla współczesnego biografa filozofa z Concord jest

pierwszym z serii esejów poświęconych jednej porze roku, w którym widać wszystkie charakterystyczne zainteresowania autora zebrane w całość skupioną wokół naturalnej scenerii w jej wszystkich uderzających szczegółach<sup>8</sup>.

Na pierwszy rzut oka owe szczegóły odpowiadają osiemnastowiecznemu modelowi humanizowania natury: esej Thoreau rozpoczyna rozbudowaną sceną prezentującą struktury zamieszkiwania. Nim wyruszymy na przechadzkę, musimy najpierw uświadomić sobie konieczność schronienia. Konieczność, której odpowiada powszechność. Zaczynamy od człowieka:

Wiatr szemrał łagodnie w okiennicach lub miękkim kłębem powietrza uderzał o szyby, od czasu do czasu wzdychając niczym letni zefir kołyszący liśćmi przez całą długą noc<sup>9</sup>.

Ale natychmiast przesuwamy się ku temu, co ukryte w ziemi lub w drzewie, i co należy do sfery zwierzęcej:

Zasnęła polna mysz w swym przytulnym korytarzu w ziemi, gdzieś w sercu bagien sowa usadowiła się w dziupli wydrążonego drzewa, królik, wieńcówka i lis – wszystkie znalazły dach nad głową.

Zamieszkiwanie i schronienie, dach nad głową – to przestrzeń, w której wszelkie istnienie zamyka oczy; sen jest krewnym bezpiecznego schronienia. Rozciąga swą władzę także nad ziemią; to, co jest materią schro-

---

<sup>8</sup> R. Richardson: *Henry Thoreau. A Life of the Mind*. Berkeley 1986, s. 136.

<sup>9</sup> H.D. Thoreau: *A Winter Walk*. In: *Great Short Works of H.D. Thoreau*. Ed. W. Glick. New York 1982, s. 1–19. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

nienia i co sprzyja snowi, samo pogrąża się we śnie. Śpimy w domu, który śpi; ta intensyfikacja snienia będzie potrzebna po to, aby ze szczególną mocą wydobyć konieczność przebudzenia. Wynika z tego bowiem, że nie wystarczy człowiekowi obudzić się samemu; musi on jeszcze zadbać o to, aby obudziło się to, co go chroni.

## 10

Wróćmy jednak do pogrążonej we śnie ziemi:

I ziemia sama zasnęła tak, jakby to był jej pierwszy, nie ostatni, sen, prócz tych chwil, gdy jakiś szylid uliczny lub drzwi drewniane nie skrzyknęły cicho na zawiasach, dodając zapomnianej naturze otuchy w jej pracy o północnej godzinie. Jedyny to przytomny dźwięk między Wenus a Marsem, dźwięk przypominający nam o dalekim wewnętrznym cieple (*a remote inward warmth*), świętej radości i przyjaźni (*a divine cheer and fellowship*), gdzie gromadzą się bogowie, lecz gdzie smętnie jest znaleźć się człowiekowi.

W śnie ziemi kryje się wrażenie pewnej pierwotności; cisza jej snu wykracza jakby poza wszystko to, co nastąpi później. Chodzi właśnie o to, aby ruszyć „pod prąd” czasu wyznaczonego chronologią; Thoreau dąży do „zatrzymania” historii ludzkiej z jej nieuchronnym zastępowaniem „wcześniej” przez „później”. Dlatego sen ziemi będzie „jak gdyby” snem pierwszym, a nie ostatnim (*as if it were its first, not its last sleep*), co odkrywa jeszcze jedną ważną myśl autora *Walden* – domeną historii, z jej tendencją do progresywizmu, jest uprzywilejowywanie teraźniejszości jako pokonania ograniczeń wielce niedoskonałych epok minionych. Historia jako ruch od „wcześniej” do „później” jawi się więc jako intensyfikowanie i doskonalenie życia, tymczasem Thoreau, mówiąc o „śnie ostatnim”, wyraźnie odcina się od takiej wizji historii: współczesność jest snem śmiertelnym, nie uprzywilejowuje życia, lecz przeciwnie – kładzie mu kres, zastępując substytutami życie pozorującymi.

Stawką jest więc przebudzenie. Zimowa przechadzka Thoreau to podwójne wyjście w świat: najpierw wymaga fizycznego otwarcia oczu, lecz to będzie mogło być prawdziwym przebudzeniem tylko wtedy, gdy „oprzytomniejemy”, co oznacza ocknięcie się do świata nieograniczonego wyłącznie do tego, co ludzkie i historyczne. Zapowiedź tego odnajdziemy już w przywołanym fragmencie, w którym naturze nie towarzyszą komentarze i objaśnienia ludzkiej mowy, lecz niertykułowane odgłosy re-

agującego na wiatr i zimno drewna. To, co starsze od człowieka, udostępnia się najpierw nie spojrzeniu, lecz słuchowi. Skrzypienie drewna, dźwięki czystej materialności bytowania potwierdzające substancjalność życia, jego niepoznawalną i ciemną cielesność i głębię nie należą do bliskiego Oświeceniu świata *human fellowship*, lecz do kręgu, w którym człowiek czuje się nieswojo (*where it is very bleak for men to stand*), bowiem miejsce to jest topografią należącą do świata bogów, *where gods are met together*. Jeśli przyjąć, iż ciało „jest naszym zakotwiczeniem w świecie”<sup>10</sup>, i nasze rozumienie rzeczywistości zależy od stopnia, do jakiego jej elementy staną się punktami, przez które „przechodzi mój nieustanny ruch w stronę świata”<sup>11</sup>, wówczas stanie się jasne, że Thoreau zabiega o to, aby owa udostępniająca się akustycznie materialność przedmiotów otwarła jakiś do tej pory zamknięty obszar rozumienia świata, przez to, iż zarówno owe dźwięki, jak i wywołujące je przedmioty zostaną w jakiś sposób „włączone do mojej przestrzeni cielesnej”<sup>12</sup>. Thoreau nazywa te dźwięki „przytomnymi” (*awake*), jakby akcentując hipnotyczną namiastkę bytowania, w której pogrążony jest człowiek. Wyjście na zimowy spacer jest zatem wyjściem do „prawdziwego” świata: „Cicho otwieramy drzwi ze skobla, pozwalając, by trochę śniegu wpadło do środka, i wychodzimy na zewnątrz, stawiając czoła ostremu powietrzu”. Nim jednak to nastąpi, musi dojść do zespolenia trzech porządków zmysłowych. Nim otworzy się przed nami widok z okna, stopy muszą dotknąć podłogi, ta zaś musi zaskrzypieć: „Podłoga skrzypi pod stopami, gdy idziemy w stronę okna, aby spojrzeć na otwartą przestrzeń pól”.

Oto pierwsze, przygotowawcze kroki zimowego spaceru: (1) przebudzenie się ze snu pozornego bytowania, (2) odhumanizowanie świata poprzez uświadomienie sobie wtórności *human fellowship* wobec *divine cheer and fellowship* ukrytej w materialnej głębi przedmiotów, (3) stanie się twarzą w twarz z ostrymi podmuchami powietrza (*to face the cutting air*) jako sposób wyostrenia percepcji pozwalający na włączenie substancjalności bytów w obręb naszego własnego ciała. Ruszyć w drogę z podniesioną głową można dopiero wtedy, gdy wydziedziczymy samych siebie z uprzywilejowanego stanowiska pozwalającego na zawładnięcie naturą. Jest to inny rodzaj dumy, wynikający z bliskiego mistykom (np. Angelusowi Silesiusowi) postulatu modyfikowania „ja” przy pomocy filozofii „umniejszania siebie” (*Verkleinerung*). Spacer Thoreau, inaczej niż przechadzka Cowpera, nie jest marszem tego, który pragnie potwierdzić prze-

<sup>10</sup> M. Merleau-Ponty: *Fenomenologia percepcji*. Przeł. M. Kowalska, J. Migasiński. Warszawa 2001, s. 164.

<sup>11</sup> Ibidem.

<sup>12</sup> Ibidem.

wagi *human fellowship*, lecz ruchem człowieka dążącego do zdekonstruowania tej filozofii, wnikając w głębię materialnej, lecz nie architektonicznej, struktury bycia. Sytuacja jest podobna do tej, którą konstatuje w swych analizach wierszy Stefana Georgego Gadamer:

Stać z podniesioną głową pozwala człowiekowi innego rodzaju duma – ta, która nie zasadza się na humanizacji ani tym bardziej poskramianiu natury, ale umie sprostać naturze i zgłębić ją duchowo<sup>13</sup>.

## 11

Człowiek budzi się do „cichej rzeczywistości zimowego ranka” (*the still reality of a winter morning*). Cisza ta jednak nie ma wiele wspólnego z umieszczeniem naszego bytowania w stacjonarności zamieszkiwania. Cowper upatrywał źródeł cnoty w takiej właśnie egzystencjalnej topografii, w której ruch tworzenia utożsamiony z próżnym zabieganiem zostaje powstrzymany. Thoreau przeciwnie – jest przeświadczony o tym, że „pierwotna natura stale pracuje” (*the primeval nature is still working*), i podczas gdy ziemia pogrążona jest we śnie „powietrze całe drży od lekkich jak piórko płatków spadających tak, jak gdyby rządziła tu jakaś północna Ceres zraszająca pola swym srebrzystym ziarnem”. A dalej, w wyraźnie Heraklitejskim duchu, Thoreau napisze, iż „W naturze drzemie jakiś podziemny ogień, który nigdy nie gaśnie i którego nie zwarzy żaden chłód”.

Cisza zimy jest więc szczególna: nie chodzi w niej o prosty brak odgłosów, o akustyczną pustynię, lecz o to, co Gadamer w przytoczonym przed chwilą fragmencie nazwał „zgłębianiem natury”. Znajdujemy się teraz w sytuacji, w której doświadczamy tego, co wykracza poza domenę świata, który przyjmujemy w pełni zrozumienia jako świat ludzki. Zadanie stojące przed pisarzem jest trudne: oto w artykułowanym języku ma przedstawić to, co zwykle wyślizguje się mocy mimetycznych przedstawień, ma dać do zrozumienia, iż nasza codzienność, z której czerpiemy siłę pewności poczynąń, jest w istocie owej pewności pozbawiona. Thoreau rozpocznie od zacierania widoku, który to proces jest niezbędny po to, aby przesunąć granicę percepcji w stronę tego, co zwykle wymyka się naszej uwadze. Najpierw śpiąc nie dostrzegliśmy nocnej pracy śniego-

<sup>13</sup> H.-G. Gadamer: *Poetica. Wybrane eseje*. Przeł. M. Łukasiewicz. Warszawa 2001, s. 48.



wych chmur, rankiem przez szybę „widzimy dachy pod ciężarem śniegu”, ale kiedy znajdziemy się na zewnątrz, świat traci kontury. Gwiazdy „utraciły wiele ze swego blasku”, a w przydymionym płowym świetle nadchodzącego dopiero dnia „pejzaż na zachodzie, cichy niczym widmo, mający niewyraźnie”. Wracamy do naszej ciszy. Wiemy teraz, iż ma ona wybić nas z naszych percepcyjnych i egzystencjalnych przyzwyczajeń, odwrócić nasz wzrok i uwagę od tego, co głośnie i rzucające się w oczy. Cisza ta daje do myślenia – „Cisza tego poranka czyni wielkie wrażenie”. *The stillness of the morning is impressive*, bowiem jest ciszą tego, co możemy nazwać duchem. Gdy Thoreau mówi o tym, iż krajobraz jest *spectral still*, zwraca uwagę na to, co zwykle skrywa się niedostrzeżone w południowym spektaklu form i kształtów: teraz dopiero dostrzegamy to, co stanowi zaplecze całej widzialności świata, a co samo pozostaje poza zasięgiem naszego wzroku. W innym miejscu czytamy o „cudownej ciszy zimowego dnia, [w której] zamarzyły wszelkie źródła dźwięku”<sup>14</sup>.

Wartość tego, co widzimy, nie polega teraz na określonej formie, na identyfikacyjnej mocy konturu, lecz na tym, co nie pozwala przedmiotowi ukształtować się w pełni, zakrzepnąć w jednej postaci. Dlatego zima Thoreau jest czasem, w którym przestają obowiązywać ostre rozgraniczenia:

W tej porze roku natura zakłóca rozróżnienia właściwe latu. Niebiosa zdają się być bliżej ziemi. Żywioty zaś mniej są wyniosłe i mniej chcą różnić się od siebie. Woda obraca się w lód, deszcz zaś przechodzi w śnieg.

Stąd zima nie daje się jednoznacznie utożsamić z mrozem. W swej metamorfizującej świat siłę pozwala dojrzeć płomień ukryty w każdym przedmiocie:

Chociaż w kalendarzach przedstawiają zimę jako usiłującego owinąć się płaszczem starca, któremu prosto w twarz uderzają fale wiatru i słoty, dla nas jest ona raczej radosnym drwalem, młodzieńcem o gorącej krwi, wesołym niczym lato.

Ten właśnie duch nawiedza przedmioty zimowego poranka przeniknięte „widmową ciszą”, *spectral still*.

<sup>14</sup> H.D. Thoreau: *Journal*. Eds. B. Torrey, F. Allen. Vol. 11. Boston 1906, s. 446.

Cisza jest widmem nawiedzającym ludzką mowę, a myśl Thoreau jest próbą przywołania owego widma. Waga zimowego spaceru polega także na tym, iż – w przeciwieństwie do Cowpera – rozmowa nie stanowi sceny, na której spełnia się człowiek i jego *human fellowship*. Widzieliśmy już, jak skrzywienie podłogi, drzwi lub śniegu zastępuje słowo, ukazując perspektywę tego, co nie-ludzkie, a co gromadzi i buduje społeczność bogów. We wczesnych zapiskach *Dziennika* Thoreau zwraca uwagę, iż to, co dla oświecenia stanowiło szczególnie walor człowieczeństwa, teraz w świecie romantycznej refleksji ukazuje się w zgoła innym świetle. Dyspozycja do prowadzenia rozmowy jawi się jako „zjawisko powszechne dla ludzkiego społeczeństwa”<sup>15</sup>, a nawet jako „cecha charakterystyczna całego rodzaju ludzkiego”. Zdanie „Zgodnie z zasadami dobrze wychowanej społeczności (*polite society*) ludzie nie mogą pozostawać ze sobą długo bez rozmowy” urasta do rangi syntetycznego sądu na temat osiemnastowiecznych koncepcji antropologicznych. Odczytywana na poziomie filozofii języka fraza mówiąca o „widmowej ciszy” oznacza, ni mniej ni więcej, dekonstrukcję takiej koncepcji poprzez wskazanie, iż mowa w istocie maskuje człowieka, a zatem obrona powagi języka musi sprowadzać się do obrony ciszy. Zdemaskować mowę jako rodzaj społecznej konwencji po to, aby ukazać możliwości słowa wolnego od tego typu zobowiązań, staje się zadaniem filozofa z Concord. W tym samym fragmencie *Dziennika* czytamy:

Widziałem, jak dobrze ukierunkowa cisza sprowadza klęskę na groźnych i kłopotliwych ludzi. Siedzisz pogrążony w myślach, jakbyś był na łonie natury, tego zaś oni znieść nie mogą. Ich sytuacja staje się z każdą chwilą coraz bardziej uciążliwa. Tyle ludzkości przeciw jednemu, który wolny jest od jakiegokolwiek przebrania, nawet przebrania mowy! Nie mogą tego ani znieść, ani przesiedzieć.

Świat będący „widmowo cichy” jest odrzuceniem dominacji mowy nad ludzkimi relacjami. Perspektywa późniejszych pism Thoreau ukaże *spectral stillness* jako wstęp do filozofii przyjaźni.

---

<sup>15</sup> H.D. Thoreau: *Journal*. Eds. B. Torrey, F. Allen. Vol. 1. Boston 1906, s. 460.

„Widmową ciszę” trzeba rozpatrywać także jako zjawę ukazującą się wraz z gasnącym światłem gwiazd i „monotonnym ołowianym oparem omiatającym horyzont”. Nieco dalej dowiadujemy się, że widmo ciszy spowite jest w „ponure tartarejskie światło”; to, co przychodzi w tej wizji krajobrazu pokonuje nie tylko ograniczenia geograficznego horyzontu, ale także horyzontu egzystencjalnego – zjawia się „spoza Styksu” (*from beyond the Styx*). Rzeczą nader istotną jest, aby pamiętać, iż to, co nadchodzi spoza horyzontu, w istocie nawiedza wszystko, co dzieje się w naszym bezpośrednim otoczeniu, zmieniając radykalnie jego charakter: teraz, po pojawieniu się „widmowej ciszy”, codzienne zjawiska (Thoreau podaje jako przykłady dźwięki, które słyszy po wyjściu z domu – pianie kogutów, rąbanie drewna, muczenie krów) okazują się zbyt wielkie jak na miarę naszego, zwykłego świata codziennych przyzwyczajień – „ich rozgardiasz o szarej godzinie jest dla ziemi zbyt uroczysty i zbyt tajemniczy”. Widmowa cisza będąca, jak widać wyraźnie, nie prostym brakiem głosów, lecz ich zawieszeniem w nagle odsłoniętym dramatycznym zapleczu ontologicznym, konfrontuje nas z tym, co jest „zbyt uroczyste i zbyt tajemnicze”. Znamienne określenie – *too solemn and mysterious for earth* – mówi o istotnym paradoksie naszego obcowania ze światem: gdy chcemy doświadczyć materialności krajobrazu, musimy z konieczności doznać tego, co w krajobrazie owym się nie mieści, co jest zbyt dlań doniosłe, ale co go nawiedza jako „widmowa cisza”, i co ustanawia jego doniosłość i znaczenie dla człowieka. W pochodzących z grudnia 1856 roku zapiskach Thoreau będzie mówił o zimie jako o powrocie tego, co zamierzchłe i prastare, a co zwykle pozostaje niedostrzeżone, gdy poprzestajemy na powierzchniowym, instrumentalnym rozumieniu świata:

Jak ledwie kilka cali pod powierzchnią ziemia pozostaje niewzruszona tym, czym była zamierzchłej przeszłości (*anciently*), tak też w powietrzu dobiegają nas pradawne odgłosy (*primeval sounds*)<sup>16</sup>.

Nie bez powodu Thoreau odwołuje się do bogów patronujących życiu (Ceres); nie bez powodu również przywołuje mitologiczną topografię śmierci (Styks). Widmowa cisza i bezruch nagle odsłaniający się w ciągłym ruchu stawania się kontaktują nas z obiema sferami: przynoszą życie, ale bytowanie to zakorzenione jest głęboko w tym, co nie- i przedludzkie, co nie znajduje miejsca dla człowieka, w czym człowiek czuje się

<sup>16</sup> H.D. Thoreau: *Journal*. Eds. B. Torrey, F. Allen. Vol. 9. Boston 1906, s. 172.

obco, co jest dla człowieka „zbyt tajemnicze”. Z jednej strony znajdujemy się teraz na przedpolach romantycznej wzniosłości objawiającej się nie w alpejskiej scenerii, ale w materii naszej codzienności. Thoreau, jak Giacomo Leopardi, doświadcza epifanii widmowej ciszy – *Tutto è pace e silenzio, e tutto posa / Il mondo*<sup>17</sup>, jak czytamy w skomponowanej w 1820 roku pieśni *La sera del dì di festa*. To, co zbyt wielkie i zbyt uroczyste konfrontuje się z ludzką myślą, stawiając ją wobec przekraczającej jej moc potęgi. Pisze Leopardi w *L'infinito*: *Così tra questa / immensità s'annega il pensier mio...*<sup>18</sup> Z drugiej strony, Thoreau wystrzega się przesunięcia doświadczenia bezmiaru natury na płaszczyznę medytacji nad ulotnością ludzkiej historii. Stąd nie znajdziemy u niego romantycznej fascynacji ruiną, ani lamentu nad powszechnym przemijaniem, które ożywia myśl Leopardiego z jego inwokacjami *dov'è il suono / di que' popoli antichi? Or dov'è il grido / de' nostri avi famosi, e il grande impero / di quella Roma, e l'armi, e il fragorio / che n'andò per la terra e l'oceano?*<sup>19</sup>

„Widmowa cisza” pozostaje także metodą wymknięcia się ludzkiej historii, i w ten sposób krótki zimowy spacer rozpoczyna próbę napisania historii tego, co nie-ludzkie, którą pisarz podejmie kilka lat później w trakcie wielodniowej wyprawy na znajdujący się w stanie Maine szczyt Ktaadn. Zimowy pejzaż był corocznym ćwiczeniem się w tej filozofii, której źródeł upatrywać wolno tyleż w lekturach stoików i hinduskiej filozofii, co w szczególnym sposobie doświadczenia przestrzeni. Człowiek jest bytem zanurzonym w przestrzeni, która nie otacza go po prostu, lecz funduje – paradoksalnie – przez radykalną redukcję jego obecności. Przestrzeń: to, co nas tworzy, przywołując nas do porządku nie będącego porządkiem ludzkim. Czytamy w zapisie dziennikowym z zimy 1859 roku:

Nigdy tyle światła nie rozjaśnia powietrza, co w pogodne zimowe popołudnia, kiedy świeżo spadły śnieg pokrywa ziemię, a niebo wolne jest od chmur. Niebo jest znacznie ciemniejsze, niczym błękitna wyściółka skorupki jaja. Zdaje się, że niczego już nie trzeba, aby stało się niebem nocnym. Między tą białą ziemią w dole a nietkniętym niebem niczym gęsta śmietana nad głową, człowiek jest czarną plamką zamkniętą w białej skorupce jajka<sup>20</sup>.

<sup>17</sup> G. Leopardi: *Canti*. Torino 1962, s. 111. Na temat związków Leopardiego z romantyczną poezją wzniosłości patrz N. Perella: *Night and the Sublime in Giacomo Leopardi*. Berkeley 1970.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 106.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 111.

<sup>20</sup> H.D. Thoreau: *Journal...* Vol. 11..., s. 445.

Tadeusz Sławek

“Hectic world” and “ghostly silence”  
Two short winter travels

## Summary

Two different ways of thinking about travels appear in William Cowper and Henry Thoreau's works. Imagination and literature compensate any inconveniences of the journey to the 18<sup>th</sup> century English poet as they enable cognising the world without the necessity of leaving home. That is why winter is one of the seasons Cowper devotes three out of six books of *The Task*: season which by hindering journey is conducive to the revival of the spirit of domesticity. It is conducive to the work of imagination which sets a proper distance between a man and the world, distance which enables maintaining the individuality with keeping the social contact at the same time. It shows that Cowper's thought follows the trends of the Enlightenment tradition of *human fellowship* whose icon is found in Shaftesbury's philosophy. Thoreau views the concept of home and safety associated with it in a different way. Dwelling, shelter and roof above one's head is the space where all existence closes its eyes. We sleep at homes which sleep to; this intensification of existence will be needed to bring to the light of day the necessity of awakening with the exceptional power. Hence, contrary to Cowper's walk Thoreau's winter walk is not a walk of someone who wants to confirm the advantages of *human fellowship* but an action of a man aiming at deconstructing this philosophy penetrating the material but not architectonical structure of the existence. The statement that “according to rules of polite society people cannot stay long without speaking” assumes the proportions of a synthetic judgement over 18<sup>th</sup> century anthropological theories. The phrase “ghostly silence” read on the level of language philosophy means exactly the deconstruction of such concept by indicating that speech in fact masks a man so the defence of language importance should be reduced to the defence of the silence. The task of the philosopher from Concord is to expose speech as a kind of social convention and show the power of the word free from these kinds of commitments.

Tadeusz Sławek

„Fieberhafte Welt” und „geisterhafte Stille”  
Zwei kurze Winterreisen

## Zusammenfassung

In den Werken von William Cowper und Henry David Thoreau finden wir zwei verschiedene Betrachtungsweisen von einer Reise. Die Vorstellungskraft und die Lektüre ermöglichten dem im 18. Jh. lebenden englischen Dichter ohne Reiseunbequemlichkeiten und ohne sein Haus verlassen zu müssen, die Welt kennen zu lernen. Deshalb hat Cowper dem Winter drei von sechs Bänden seines Werkes *The Task* gewidmet: der Jahreszeit, die Reisen unmöglich macht, Phantasie aktiviert und einen gewissen Abstand zwischen dem Menschen und dessen Umgebung halten lässt, so dass ein Individuum selbständig aber auch im Kontakt mit der Gesellschaft sein kann. Cowper setzt die Aufklärungstradition von *human fellowship* fort, deren Modellbeispiel wir in Shaftesburys Philosophie finden können. Das Problem des Hauses und der von dem Zuhause gewährleisteten Sicherheit

wird von Thoreau etwas anders betrachtet. Ein Wohnort, eine Zuflucht, ein Dach über dem Kopf – das ist ein Raum, in dem jedes Wesen seine Augen zumacht. Wir schlafen in einem Haus, das auch schläft; diese Schlafintensivierung wird nötig sein, um die Notwendigkeit des Aufwachens mit besonderer Kraft ans Licht zu bringen. Im Gegenteil zum Cowpers Bummel ist der Winterspaziergang von Thoreau kein Marsch dessen, der sich die Überlegenheit von *human fellowship* bewahrheiten möchte, sondern eine bestimmte Handlung des Menschen, der diese Philosophie zu dekonstruieren bezweckt, indem er in die materielle und nicht architektonische Tiefe der Daseinstruktur einzudringen versucht. Der Satz „Den Prinzipien einer Gemeinschaft mit guten Manieren (*polite society*) gemäß sollen die Menschen ohne Gespräch nicht lange miteinander verkehren“ nimmt die Ausmaße eines synthetischen Urteils über anthropologische Konzeptionen des 18. Jhs an. Die vom Standpunkt der Sprachphilosophie betrachtete Phrase über „geisterhafte Stille“ bedeutet nicht mehr, nicht weniger als eine Dekonstruktion der Konzeption, denn sie weist darauf hin, dass die Sprache den Menschen maskiert und man sollte den Schutz des Ernstes von der Sprache auf den Schutz der Stille zurückführen. Die Sprache als eine gewisse gesellschaftliche Konvention aufzudecken, damit die Möglichkeiten des freien Wortes zum Vorschein kommen können, ist zur Aufgabe des Philosophen aus Concord geworden.